

W Berlinie na temat Europy

To są moje rozważania dotyczące tego, czym Europa była w ostatnich dziesięcioleciach, czym jest teraz i czym być może będzie w przyszłości



To są moje rozważania dotyczące tego, czym Europa była w ostatnich dziesięcioleciach, czym jest teraz i czym być może będzie w przyszłości - Wystąpienie ś.p. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Berlinie na Uniwersytecie Humboldta (9.03.2006)

Panie i Panowie,

Pragnę zacząć od tego, że nie chciałbym dzisiaj wygłaszać wykładu czysto politycznego. Jestem człowiekiem, który prawie 30 lat życia spędził na uczelni. Wprawdzie od wielu lat nie wykładałem - a na pewno nie wykładałem nigdy w takich warunkach - to mam jednak pewne przyzwyczajenia. Trybuna polityczna, wywiad prasowy, wiec, seminarium o charakterze politycznym to jedna sprawa, a audytorium maximum słynnego w Europie uniwersytetu to sprawa odrębna. Dlatego też proszę nie traktować tego, co powiem, jako zespołu tez politycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu.

To są moje rozważania dotyczące tego, czym Europa była w ostatnich dziesięcioleciach, czym jest teraz i czym być może będzie w przyszłości. Mówię być może, bo chciałem przypomnieć o jednym: przyszłości dokładnie nikt z nas nie zna. Europa przez wiele wieków była miejscem olbrzymiej ilości konfliktów, wojen. W wieku dwudziestym mieliśmy dwie wielkie wojny i myślę, że jeżeli mówimy dzisiaj o bliskiej solidarności, to trudno do tego, a w szczególności do II wojny światowej, nie nawiązać. Mieliśmy bowiem w Europie albo wojnę, albo tak jak po roku 1815 - oczywiście nie bez wyjątków - zasadę równowagi sił, a równowaga sił między państwami - między mocarstwami, jak wtedy mówiono - była regułą podstawową. Była esencją stosunków międzynarodowych, nie tylko w Europie, ale i na świecie. Po drugiej wojnie światowej, po jej straszliwych doświadczeniach, które dotknęły zarówno zwycięzców, jak i pokonanych, zwyciężyła inna idea, u której podstawy leżało wykluczenie wojny.

Było to również dzieło wybitnych jednostek, takich jak Konrad Adenauer i Robert Schumann. Trzeba tutaj jasno powiedzieć, że okres 61 lat, w którym poza Bałkanami, poza dwoma sowieckimi

interwencjami - jedną w roku 1956, drugą w roku 1968 - wojen nie było. Można powiedzieć, że to jest pierwsze olbrzymie zwycięstwo europejskiej solidarności. Oczywiście ta solidarność przez pierwsze 44 lata po wojnie dotyczyła tylko części Europy - Europy, którą potocznie określamy jako Europę Zachodnią, tak przynajmniej mówi się w Polsce, bo Europa była przecięta murem. Można stwierdzić, że Mur Berliński, tu, w tym mieście, to pewna dosłowność. Natomiast Mur Berliński można traktować również przenośnie jako coś, co podzieliło Europę i co łączyło się także z zasadą równowagi sił między sowieckim imperium a USA i Europą. Skończyło się nie wojną, tylko rozpadem tego imperium, rozpadem, do którego ruch o nazwie Solidarność, ruch, który ogarnął w Polsce ok. 10 milionów ludzi - miażdżącą większość pracowników - w bardzo znacznym stopniu się przyczynił. To jest nasz wkład w początki tego, co możemy nazwać ogólnoeuropejską solidarnością.

Solidarność europejska, która zastępowała równowagę sił, miała od początków lat 50. pewien wyraz instytucjonalny. Początkowo dotyczyła tylko 6 państw. Mówię tu o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali, później o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Dopiero po 1989 roku kraje, które wcześniej znajdowały się po drugiej stronie kurtyny, mogły aspirować do tego, żeby w ramach tej Unii, gdzie zasada współpracy wyparła zasadę równowagi sił, mogły zaistnieć. Ten proces trwał długo, dzisiaj mogę powiedzieć, że zbyt długo, bo w przypadku Polski i 9 innych krajów, z których tylko dwa, Cypr i Malta, nie były wcześniej tzw. krajami socjalistycznymi, ten proces trwał około 15 lat. Dzisiaj można też mówić o tym, że większość Europy, choć daleko nie cała, ogarnięta jest nową zasadą współpracy, która zastąpiła zasadę równowagi sił. I trzeba sobie zdawać sprawę, że w wymiarze z historycznym jest to olbrzymi sukces. Ja wiem, że Europejczycy się do tego sukcesu przyzwyczaili, a szczególnie ci, którzy należą do państw starej Unii. Wiem, że chcą więcej, ale ważny jest już sam fakt, że ta

zasada od kilkudziesięciu lat funkcjonuje w Europie i że dzisiaj można sobie wyobrazić spór francusko - niemiecki, a nie wojnę francusko - niemiecką.

Dzisiaj można sobie wyobrazić spór polsko - niemiecki, a nie wojnę polsko - niemiecką. To jest sukces bez precedensu w dziejach. I już ten sukces trzeba docenić, to jest bardzo, bardzo dużo. Natomiast oczywiście solidarność to nie tylko ogólna zasada współpracy. Trzeba ją w różnych dziedzinach konkretyzować. Mówiąc w największym uproszczeniu, ta solidarność najpierw wyrażała się we współpracy gospodarczej, później coraz bardziej przechodziła także na inne dziedziny, takie dziedziny, które wcześniej uchodziły za wyłączną domenę suwerenności poszczególnych państw. Muszę powiedzieć, że ostatnio miałem okazję przyglądać się dziejom współpracy w sprawach związanych ze zwalczaniem przestępczości. Sam się zdziwiłem, że pierwsze formy współpracy w przyszłej wspólnocie, ówczesnej Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, wystąpiły tak późno i były tak wątpliwe, bo to dopiero lata 70. Ale widać, jak wiele utrwalonych przekonań trzeba było pokonywać, żeby współpraca, która wydaje się dość oczywista, bo przestępcy raczej mało trzymają się granic poszczególnych państw, była możliwa.

Mogę powiedzieć, że jeszcze jest daleka od tego, żeby była pełna. Występuje np. zasadnicza trudność, również w naszej polskiej konstytucji, ze sprawą europejskiego nakazu aresztowania. Ale to jest przykład tego, że poza współpracą gospodarczą w innych dziedzinach, choć znacznie wolniej, był pewien postęp, który powoli zaczął się też przekładać na sferę działań politycznych, na czysto zewnętrzną sferę wobec Unii. Tutaj jednak natrafiliśmy na problemy, które już trzeba określić jako bardziej zasadnicze. Oczywiście stworzenie z Europy, choć

powoli, jednej strefy gospodarczej, dało pozytywne efekty. Można powiedzieć, że zasada związana z wyrównywaniem poziomów gospodarczych, która jest chyba kwintesencją solidarności w wymiarze gospodarczym, dała efekty, chociaż należałoby mieć wątpliwości, co do tego, czy jest ona dostatecznie pogłębiona. Jednak współpraca w charakterze politycznym dotyka zupełnie innej sfery problemów, można powiedzieć; zupełnie innej tradycji.

Europejczycy przyzwyczajeni są od więcej niż dziesięciu wieków do tego, żeby żyć w ramach państw na ogół narodowych, chociaż oczywiście to kształtowało się z czasem - czasami wielonarodowych, ale historycznie bardzo utwierdzonych. Dla przeciętnego obywatela któregoś z europejskich państw podstawowym odniesieniem jest właśnie jego narodowe państwo. Opinie publiczne funkcjonują w ramach poszczególnych państw europejskich. Zawsze dają taki przykład, że dzisiaj najbardziej nawet zainteresowany polityką Fin, najbardziej świadomy mechanizmów politycznych, ale niebiorący osobiście udziału w życiu politycznym, na ogół niewiele wie o scenie politycznej w Portugalii i na odwrót, i taki stan czas jakiś jeszcze musi się utrzymać. To, że Unia w dalszym ciągu składa się z państw, które stanowią podstawową płaszczyznę odniesienia dla swoich obywateli, jest faktem, który trzeba w moim przekonaniu uwzględnić z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że procesy demokratyczne są tym, co cechuje współczesną kulturę europejską, czyli demokratyczną legitymizacją władzy. Żeby wybierać, trzeba mieć świadomość kogo się wybiera. Ta świadomość istnieje w dzisiejszej Europie w pierwszym rzędzie w poszczególnych państwach narodowych, czy też wielonarodowych - bo pamiętam o tym, że takie państwa w Europie istnieją. Ta świadomość występuje w znacznie mniejszym stopniu,

jeżeli chodzi o poziom Europy jako całości. To jest pierwszy punkt. On dotyczy, jak myślę, wszystkich krajów europejskich, w równym czy prawie równym stopniu.

Jest też jednak punkt drugi, który w Europie ma bardziej partykularny wymiar, bo dotyczy tylko pewnej grupy państw. Mówię tu o tych państwach, które do roku 1989, czy 1991 albo w ogóle nie były niepodległe, jak państwa bałtyckie, bo wchodziły w skład rosyjskiego imperium, albo też, jak Polska, Czechy czy Węgry, były państwami wprawdzie posiadającymi byt prawnomiędzynarodowy, posiadały pewien zakres autonomii. Socjalizm polski na przykład mocno się różnił od socjalizmu Niemieckiej Republiki Demokratycznej – można powiedzieć, że był dużo łagodniejszą odmianą tej choroby. Ale były to jednak państwa głęboko zależne i odzyskanie niezawisłości w końcu lat 80. czy też na początku lat 90. było traktowane szczególnie przez aktywną część tych narodów, społeczeństw, jako wyjątkowa wartość, jako wyjątkowy historyczny sukces. Ja nie kryję, że należę do tych ludzi, do tych Polaków, którzy rok 1989 traktowali właśnie w ten sposób.

Kilka miesięcy temu odniosłem największy w swoim życiu sukces polityczny - po sprawowaniu bardzo wielu funkcji państwowych, także bardzo wysokich funkcji w Solidarności zostałem prezydentem. Ale mimo wszystko, nie ten rok uważam za najważniejszy w swoim życiu. Do końca mojego życia najważniejszym rokiem będzie rok 1989, odzyskanie suwerenności przez mój kraj. Sadzę, Szanowni Państwo, że ten stan rzeczy trzeba rozumieć i szanować. Oczywiście proces integracji europejskiej ma charakter liniowy, on będzie postępował, to nie ulega wątpliwości. Siły przeciwne integracji, przynajmniej w Polsce, są słabe. Ja nie chciałbym się wypowiadać tutaj za innych. W Polsce, powtarzam, są to siły słabe. One istnieją w każdym kraju europejskim,

w Polsce jednak występują na niewielką skalę. Natomiast nie można w tym procesie, który, jak podkreślałem, ma charakter bezprecedensowy nie tylko w historii Europy, ale w historii świata w ogóle, w historii ludzkości, postępować w taki sposób, nie można przedobrzyć i próbować osiągnąć rezultaty w sposób przedwczesny. Teraz przejdźmy do konkretnej sprawy, sprawy Traktatu Europejskiego. To, że Europa potrzebuje jakiegoś podstawowego traktatu - możemy ten traktat również nazwać konstytucyjnym, ja nie mam tutaj specjalnych kłopotów, jeżeli chodzi o nazwę - to nie ulega wątpliwości. Jest to niezbędne, bowiem inaczej porozumiewa się w gronie sześciu państw i do tego jeszcze sześciu państw o mniej więcej równym poziomie rozwoju gospodarczego, bo taka była Europejska Wspólnota Gospodarcza wtedy, gdy podpisywano Traktat Rzymski, a inaczej, gdy trzeba uwzględnić wolę 25, a przecież wkrótce 27 państw o różnych tradycjach, o różnym poziomie rozwoju gospodarczego, a także w niemalym stopniu o bardzo różnej historii. To nie jest to samo, to są zupełnie inne sprawy, jesteśmy tego świadomi.

Absolutnie wiemy, że trzeba przyjąć generalne reguły porządkujące, że te reguły muszą obowiązywać wszystkich, że są sprawy, w tym również dość istotne, gdzie trzeba zgodzić się na to, że decyduje większość, a nie wszyscy. Tak jest zresztą dzisiaj. Nie mamy co do tego najmniejszej wątpliwości. Ale mamy wątpliwości co do tego, czy czas już tworzyć z Europy swoiste quasi-państwo. Traktat Europejski nie tworzy państwa. Gdy ktoś mówi, że to jest rozwiązanie czysto federalne, to się oczywiście myli, to jeszcze nie jest federacja. To nie jest federacja choćby dlatego, że w żadnym państwie federalnym, które realnie istnieje na świecie, nie jest tak, że w rękach budżetu centralnego jest 1% PKB, czy troszkę powyżej 1%, a jeśli chodzi o finanse publiczne poszczególnych krajów związkowych (finanse publiczne, nie tylko budżet), kontrolują one około 40% PKB. Powtarzam, takiego

rozwiązania w żadnej federacji na świecie, przynajmniej mi znanej, nie ma, stąd też to jeszcze na pewno nie jest federacja. Są tam jednak rozwiązania, które wskazują na to, że Europa Traktatu Konstytucyjnego w jego obecnej wersji byłaby Europą quasi-państwową. Z tego punktu widzenia, jak sądzimy, czas na takie rozwiązania jeszcze nie nadszedł. Ja zawsze mówię, że mogę wypowiadać się jedynie w imieniu mojego kraju tu i teraz, dzisiaj. Nie potrafię odpowiedzieć, co będzie za 20 czy 25 lat. Być może, gdy powstanie jedna infrastruktura społeczna Europy, jedna opinia publiczna, a przynajmniej silne elementy jednej opinii publicznej, być może, gdy nastąpi swoiste zrośnięcie się narodów europejskich, które oczywiście pozostaną odrębne, ale będą miały dużo większą ilość różnorodnych związków, od miejsca zamieszkania nawet po związki rodzinne - być może wszystko to spowoduje, że wtedy tego rodzaju rozwiązania będą adekwatne. Nie mogę powiedzieć na pewno, że tak będzie. Nie mogę powiedzieć też na pewno, że sądzę, iż będzie inaczej. Natomiast w tej chwili sytuacja wygląda w ten sposób, że musimy szukać rozwiązań, które usprawnią działanie dzisiejszej Europy, które nadadzą jej nową dynamikę, które pozwolą na wiele wspólnych przedsięwzięć.

Czy takie przedsięwzięcia są w wielu sprawach także na zewnątrz potrzebne? Tak, są potrzebne. Ja na przykład sądzę, że Europa nie powinna być bezradna w sytuacji gdy trzeba interweniować militarnie, choćby ze względów humanitarnych. Podkreślam mocno, że oczywiście do tego nie należy dążyć, to nigdy nie jest dobro, to zawsze jest co najwyżej mniejsze zło, ale zdarza się, że w ten sposób broni się życia konkretnych ludzi, którzy życie mają tylko jedno. Ja uważam, że istnienie porządnego korpusu europejskiego byłoby rzeczą dobrą i że można go stworzyć. To jedna sprawa. Są też liczne inne przedsięwzięcia. Sądzę, że można usprawnić współpracę w dziedzinie spraw wewnętrznych. Dzisiaj, gdy otwierają się ostatecznie europejskie

granice, jest to problem niezmiernie istotny. Ja myślę, że Europa może zająć wspólne stanowisko w niejednej sprawie, która dotyczy także naszych stosunków wewnętrznych. Tu jednak potrzebna jest raczej zasada jednomyślności. Inaczej mówiąc, przed wspólnotą istnieje wiele obszarów działania, które dzisiaj można powiedzieć są jeszcze niezagospodarowane. Są niezagospodarowane, nawet jeżeli traktujemy Europę jako bardzo silny, ścisły związek państw narodowych. I w tym kierunku w najbliższych latach trzeba dążyć. Polska gotowa jest w tym aktywnie uczestniczyć.

Powiem może na koniec, że jest jeden jeszcze problem. Oficjalnym tematem tego wykładu jest solidarność europejska. Oczywiście, można by było mówić dużo bliżej o solidarności w wymiarze gospodarczym, w sensie wyrównywania poziomów, można by było mówić bardzo dużo o solidarności w jej wymiarze społecznym. Jest to poważny bardzo problem, szczególnie teraz, kiedy coś, co w moim przekonaniu było wielkim sukcesem europejskiej kultury, czyli państwo dobrobytu w Niemczech - wy nazywaliście socjalnym państwem prawnym - jest w kryzysie. To jest kryzys, który być może wynika po części z czynników o charakterze obiektywnym, ale przecież Europa, w której był szybki rozwój, niskie bezrobocie, czyli poczucie bezpieczeństwa socjalnego - a była przez pewien czas taka Europa - to nie było nic złego. To było coś dobrego. To rozwiązanie w tej chwili przeżywa kryzys, nad tym trzeba by było się mocno zastanowić. Ja osobiście mam wątpliwości, czy liberalne lekarstwo to jest jedynie dobre i czy ono nie ma nadmiernie silnych skutków ubocznych. Bardzo głęboko się nad tym zastanawiam. Ale jest jeszcze jeden wymiar.

Dzisiaj w skład UE wchodzi 25 krajów, jutro 27. Wiemy jednak, że do tego klubu aspiruje wiele państw, nie tylko Bułgaria, Rumunia, które miejsce w klubie mają już zapewnione, lecz także inne kraje. W pewnej, nieco dłuższej perspektywie, aspirują też duża, 47-milionowa Ukraina i mniejsza od niej Gruzja, która leży na granicach Europy, ale, zapewniam Panie i Panów, też uważa się za państwo europejskie. Państwa te wymieniam tylko przykładowo, bowiem wierzę, że sytuacja na Białorusi też się z czasem zmieni. To nie stanie się dziś, ale nie jest możliwe, żeby tego rodzaju reżim utrzymywał się w Europie, w której wszystkie kraje mają jednak system władzy zupełnie odmienny. I to jest bardzo duży i trudny sprawdzian europejskiej solidarności. Bardzo trudny, bowiem te kraje są znacznie biedniejsze nawet od Polski, nie mówiąc już o Niemczech; bowiem te kraje mają za sobą bardzo skomplikowaną historię; bowiem te kraje, będą oczywiście wymagały pomocy. Jeżeli chodzi o Polskę, to my mówimy: jak najszybciej Ukraina - tak. Zdajemy sobie sprawę, że fundusze strukturalne czy fundusze spójności nie są workami bez dna i że mniej więcej tę samą sumę trzeba podzielić na więcej części. My wiemy, że my stracilibyśmy na tym nieco, ale też wiemy, że nie można przyjmować takiej postawy, iż wskakuje się do jadącego tramwaju, a jak się już jest na stopniu, to tych następnych się usiłuje zepchnąć, bo też chcą wskoczyć. To jest właśnie klasyczny przykład postawy niesolidarnej. Ja o tym mówię jako prezydent swego kraju, to nie jest nasza postawa, ale także mówię jako jeden z obywateli Polski, a więc dzisiaj obywateli Unii Europejskiej.

Wiem, że nasze stanowisko jest może właśnie najtrudniejszym sprawdzianem solidarności, ale jeżeli Europa chce ten sprawdzian zdać, jeżeli chce stworzyć nową jakość nie na dwa, trzy pokolenia, co się udało dotychczas, tylko na wiele pokoleń, nową jakość, która być może kiedyś w historii będzie rzeczywiście też jakością o

charakterze federacji, federacji przecież wtedy niezmiernie potężnej w skali świata - to musi ten egzamin również zdać. I do tego bym zachęcał, reprezentując kraj, który oczywiście w tej chwili korzysta dzięki członkostwu Unii Europejskiej, ale który, jeżeli to, o czym mówię, spełniłoby się w ciągu 8 czy 10 lat, będzie korzystał mniej. Zdaję sobie z tego sprawę i z góry się na to zgadzam.

Dziękuję bardzo.

Lech Kaczyński